

Jan Kochanowski

e e e h e e e h

Tak nas Panie obdarzasz, wżdy nam zawsze mało -
Za nic mamy - co mamy, więcej by się chciało.
A przecież ni nam życia, ni geniuszu starcza
By skorzystać z bogactwa jeno duszy skarbca.
Za to ciało gnębimy, jakby wieczne było:
Krwia wojenny trud płaci, potem zrasza miłość;
Aż i w końcu niezdatne do snu ni kielicha;
Trzeszczy, cieknie i tęchnie, wzdyma się i wzdycha.

e A e A
e A e A
G h D C
a G h D e h

Nie zachwycą już nas wtedy szczodre dary boże,
Bośmy kochać to przywykli, z czego czerpać możemy.

D G a h
a D G h D e

Późno mądrość przychodzi
Czego pragnąć się godzi.
Ale próżno żałować
Czego nie szło zachować.

A e
A e
G a
C D G

Późno mądrość przychodzi
Czego pragnąć się godzi.
Ale próżno żałować
Czego nie szło zachować.

a e
a e
G a
C D e

Przypomina pergamin czy cieleca skóra
Że i drzewiej wiedziano - co dziś skrobą pióra.
Krom grosiwa i jadła, i chybkiej obłapki
Zawždy człeka kusiły te same zagadki.
Po swojemu się każdy ze Stwórcą pasował,
A co siebie nadręczył, innym krwi popsował,
Własnym myślom nie ufał, życie sobie zbrzydził,
Bał się swojego strachu i wstydu się wstydził,

Lubo jako my się cieszył - czym? - nie miał pojęcia
I umierał taki mądry, jak był w czas poczęcia.

Żak profesorom krzywy
Martwych nie słucha żywy,
Nie wyciągają wnuki
Z życia dziadów nauki.

Kto cnotami znudzony, nieufny nadziei,	e A e A
Swoich kroków niepewny - do dworu się klei.	e A e A
Tam wśród podobnych sobie może się wyszumieć,	G h D C
A przy tym w nic nie wierzyć, niczego nie umieć:	a G h D e h
Prażat karci opojów - sam jeszcze czerwony,	
Złodziej potrząsa kluczem do skarbca Korony,	
Kancierz wspiera sojusze na ościennym żołdzie,	
A mędrcy przed głupotą łby schylają w hołdzie.	

Wiem - bo byłem sekretarzem u króla. Do czasu,	D G a h
Gdy wołałem się pokłonić władzy Czarnolasu.	a D G h D e

Dwór ma swoje zalety:	A e	a e
Po komnatach - kobiety,	A e	a e
W radach szlachta zasiada –	G a	G a
Jeno nie ma z kim gadać.	C D G	C D e

Kto i bawić się umiał i nie bał się myśleć,
 Temu starość niestraszna pod lipowym liściem.
 Miło dumać wśród brzęku pszczoł nad bytowaniem -
 Czy się zboża wykłosa, a czy kuśka stanie!
 Czy w powszechnej niezgodzie kraj się znów pogąrzy,
 Czy się księgę ostatnią w druku ujrzyć zdąży,
 Która gwiazda na niebie moja - ta co spada,
 Czy ta nad widnokregiem, co jutrzienką włada?

Tylu bliskich i dalekich dzień po dniu odchodzi,
 A ja żyję w lat bogactwie, co mi schyłek słodzi...

Im mniej cię co dzień, miodzie -
 Tym mi smakujesz słodziej:
 I słońcem i księżycem,
 Rozkoszą nienasyceń,
 Szczodrością moich dni -
 Dziękuję ci.

Im mniej cię co dzień, miodzie -
 Tym mi smakujesz słodziej:
 Szczodrością moich dni -
 Dziękuję ci.